

WIEC jeszcze jeden piękny sukces artystyczny Elżbiety Barszczewskiej. I tylko dla niej warto było wznawiać grana przed wielu laty w Kra-

kowie, nie najlepszą w dorobku scenicznym J. Zawieyskiego sztukę pt. „Wysoka ściana“^{*)}. Być może sztuka ta — w obliczu sytuacji w NRF i procesu Eichmanna — nabrała po latach nowej aktualności: wojna nie skończyła się w 1945 roku, jej niszczące skutki trwają do dziś w ludziach, w skomplikowanych dramatach i tragediach, w trudnych do wymagania obsesjach i skrzywie-

niach. Problem ten nurtuje niemal całą powojenną twórczość Zawieyskiego, przełamuje się w stawianej przez niego ostro problematyce moralnej, doszedł do głosu w opowiadaniu i filmie „Prawdziwy koniec wielkiej wojny“, echa jego są w najnowszej sztuce „Powrót Salomei“ acz w tej ostatniej dystans czasu złągodził jego ostrość.

„Wysoka ściana“ — dużo wcześniejsza od wspomnianego opowiadania i filmu — mogłaby też mieć tytuł „Prawdziwy koniec wielkiej wojny“. Ale koniec tylko dla bohaterki dramatu, Urszuli, która wybiera się na swą ostatnią wędrowkę pod „wysoką ścianą“. Kiedyś miała być pod tą ścianą rozstrzelana w jednej z licznych egzekucji hitlerowskich. Uniknęła fizycznej śmierci, ale ściana ta przywaliła ją na resztki życia, zdruzgotała jego radość i sens, bo zabila w niej dziecko, nigdy nie będzie już matką. Ten głęboki dramat kobiety przeraża się z latami w ostre nieuleczalne schorzenie psychiczne; nieuleczalne, bo nie można już usunąć

jego źródła. Nie uleczy go też pełne wyrozumiałości i kłiwosci przywiązanie ukochanego męża, wybitnego lekarza i naukowca, który też nosi w sobie głęboko wpechnięty dramat sprzed lat dwudziestu.

I oto zjawia się przeszłość: ta, która odeszła od niego kiedyś, powraca, by zburzyć z takim trudem budowane przez lat dwadzieścia życie. Wraca miłość do tamtej, zarysowuje się ostry konflikt moralny, lekarz staje przed dramatyczną alternatywą: Urszula czy Lucja, obowiązek, lojal-

fikty, literackie postacie. Trudno zrobić z tego teatr.

Elżbiecie Barszczewskiej jedynie trzeba zawdzięczać, że konflikty i postacie sztuki są żywe, że „Wysoka ściana“ stała się teatrem. Jak niemal we wszystkich kreowanych dotąd postaciach osiąga Barszczewska w roli Urszuli rzecz w teatrze najtrudniejszą: przedziwną, wzruszającą prostotą. Nawet w monologach, na które skazuje ją autor. W klimacie tego dojmującego wzruszenia uprawdopodobniają się

wszystkie konflikty i wątki dramatu, dzięki Barszczewskiej sztuka przemawia ze sceny ludzką prawdą.

Pozostali w kopacywy mieli nie mniej trudne zadanie; i Marian Wyrzykowski (Ludwik), i Zofia Barwińska (Lu-

cja) i wreszcie — Zofia Małyńska (Matka). Trzeba było narzucić widowni prawdopodobieństwo i konfliktów i postaci. Wynikły są godne szacunku i podziwu. To był jednak — mimo wszystko — teatr. Teatr, który uratował i wydobyl piękny zamysł autera i humanistyczne walory sztuki.

STEFAN POLANICA

^{*)} Jerzy Zawieyski — „Wysoka ściana“, Premiera Teatru Polskiego na Scenie Kameralnej. Reżyseria M. Wyrzykowskiego, scenografia J. A. Kraszowskiego.



»WYSOKA ŚCIANA« Zawieyskiego

ność, sumienie i przywiązanie — czy wskrzeszona miłość.

Wyboru dokonuje za niego jego matka, która popycha syna w ramiona Lucji, widząc w tym dla niego szczęście. Lucja nie kocha już jednak Ludwika, potrzebuje jedynie od niego pomocy dla chorego syna. Urszula nie wie o tym. Pragnie się usunąć. Ta wysoka ściana, pod którą teraz stanęła, położy kres jej cierpieniu. Umiera. Odchodzi też Lucja. Zostaje dwoje rozbitków: matka i syn. Teraz już dwoje obcych, a może i wrogich sobie ludzi. Rozpoczyna się nowy rozdział dramatu, dla nich wojna się jeszcze nie skończy.

Mimo niewątpliwych walorów scenicznych, „Wysoka ściana“ to dramat bardzo literacki, literacka jest jego fabuła, literackie kon-